

Ku wolnościowej teorii faszyzmu

1 października 2011

W niniejszym wykładzie spróbuję przeprowadzić analizę niemieckiego faszyzmu używając do tego intelektualnych narzędzi libertarianizmu. Analiza ta będzie koncentrować się na socjoekonomicznej dynamice interakcji między zorganizowanymi grupami interesu, która to dynamika doprowadziła do faszyzmu.

Dlaczego potrzebujemy specjalnej teorii faszyzmu? Wielu wolnościowców wydaje się myśleć, że wystarczy porównać faszyzm, państwowy komunizm i państwo opiekuńcze (welfare state), by znaleźć podobne struktury. Ale sam fakt, że amerykańscy krytycy New Dealu podkreślający faszystowską ekonomię tkwiącą u jego podstaw, tacy jak Rose Wilder Lane, Albert Jay Nock czy John T. Flynn, przeżyli i nie zostali zastrzeleni przez administrację Roosevelta, podczas gdy niemieckich, włoskich i hiszpańskich krytyków zabito, jeśli nie mieli oni szansy wyemigrować, pokazuje wielką różnicę między faszyzmem a demokratycznym welfare state.

Natomiast różnica między faszyzmem a państwowym komunizmem nie ma nic wspólnego ze strukturą państwa. Obie struktury są totalitarne. Nie pozwalają na polityczną konkurencję między różniącymi się od siebie partiami, wolność prasy i wolność stowarzyszania się. Ale faszyzm i państwowy komunizm różnią się celami swojej polityki.

Oczywiście dla tych, którzy poddani są totalitarnemu uciskowi, cele polityki nie mają wielkiego znaczenia. Ale jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego masy lub aparat państwowy zwracają się albo do państwowego komunizmu, albo do faszyzmu, musimy przeanalizować zwłaszcza różnice pomiędzy tymi dwiema politycznymi koncepcjami. Jedynie widząc te różnice możemy

rozwinąć strategię przeciwstawiania się totalitarnym zapędom obu.

Moja analiza niemieckiego faszyzmu zawiera cztery elementy:

1. Faszyzm jako socjalizm właścicieli (warunki społeczno-ekonomiczne).
2. Faszyzm jako konserwatywny masowy ruch rewolucyjny (warunki społeczno-psychologiczne).
3. Faszyzm jako „racjonalny” wybór publiczny (dynamika grup nacisku).
4. Faszyzm jako rezultat etatystycznych tradycji (etos etatystyczny).

I. WARUNKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE

Historycy, w większości marksistowscy, pokazali, że we wczesnych latach trzydziestych istniał ścisły związek między biznesmenami a NSDAP. Ten związek jest faktem. Marksści rzecz jasna wykorzystują ten fakt do nazywania faszyzmu „wariantem rządów kapitalistycznych”. Dla wolnościowego obserwatora ta interpretacja owego niepodważalnego faktu jest w oczywisty sposób fałszywa. Przyjrzyjmy się bliżej związkowi narodowego socjalizmu z biznesem.

Były trzy typy biznesmenów popierających partię nazistowską: (1) wielcy biznesmeni zaangażowani w interesy całkowicie zależne od państwa, jak bankowość, (2) wielcy biznesmeni z olbrzymich korporacji popieranych, subsydiowanych lub zakładanych, najczęściej w drugiej połowie XIX wieku, przez państwo i (3) wielu drobnych biznesmenów działających na tym, co pozostało z rynku.

Wracając do dwóch pierwszych typów biznesmenów popierających Hitlera, jest jasne dla każdego wolnościowca, czego oni spodziewali się po nazistowskim rządzie. W latach dwudziestych finansowali oni umiarkowane liberalne, konserwatywne, a nawet

socjalistyczne partie i ich formuły rozwiązywania gospodarczego i politycznego kryzysu. Z punktu widzenia tych biznesmenów rozwiązywanie problemów oznaczało zabezpieczanie lub powiększanie ich ekonomicznych zysków środkami politycznymi i jednocześnie utrzymywanie w spokoju zubożonych mas. Umiarkowane demokratyczne partie nie potrafiły osiągnąć tego celu. Po wielkim sukcesie partii nazistowskiej w wyborach w 1930 roku, zupełnie niespodziewanym dla wszystkich obserwatorów, liderzy monopolistycznego biznesu stali się faszystowscy. Mieli oni dwa cele: po pierwsze, próbowali „oswoić” antywłaścicielską mentalność lewicowych nazistów, bojąc się, że jeśli obejmą oni władzę, to nastąpi nacjonalizacja najważniejszych przemysłów; po drugie, mieli nadzieję, że oswojona partia nazistowska zdobywszy władzę nie będzie wahała się użyć instrumentów państwa do rozwiązania kryzysu po ich myśli. Ale nawet marksiści muszą przyznać, że poparcie wielkiego biznesu dla Hitlera nie stworzyło pierwotnego sukcesu partii, ale było jego następstwem, pomagając tym samym tej partii zdobyć ostatecznie władzę.

Poparcie drobnego biznesu, właścicieli sklepów, spółek, rzemieślników, chłopów itd. w dużym stopniu przyczyniło się do pierwotnego sukcesu partii nazistowskiej. Szacuje się, że ludzie posiadający niewielki majątek stanowili w latach dwudziestych i trzydziestych 15% niemieckiej populacji, ale ponad 30% członków partii nazistowskiej i ludzi głosujących na tę partię przed 1933 r. Jak wiemy z ekonomicznej teorii libertarianizmu, klasa niezależnych drobnych biznesmenów srogo cierpi od braku wolności na rynku manipulowanym przez państwo, tzn. przez inflację, nadmierne podatki, regulacje i nieuczciwą konkurencję tworzonego przez państwo wielkiego biznesu. W normalnych warunkach ludzie ci albo są apolityczni, będąc zaabsorbowanymi przez swe codzienne sprawy, albo głosują na umiarkowane konserwatywno-liberalne partie obiecujące zostawić ich w spokoju. Podczas kryzysu lat dwudziestych i wczesnych trzydziestych klasa drobnych właścicieli zwróciła się nie ku ideałom wolnego rynku, ale ku faszyzmowi. Porzucili oni

związek między prawami własności a wolnym rynkiem, jak na długo przedtem zrobił to wielki biznes. Zwrócili się oni ku czemuś, co marksistowski historyk Gabriel Kolko nazywa „politycznym kapitalizmem”, a co według mnie powinno być nazywane „socjalizmem właścicieli”. Decydującą ekonomiczną różnicą między komunizmem a faszyzmem jest to, że komunizm dąży do tego, by całą własność zsocjalizować, natomiast faszyzm powierzchownie obcuje przy obronie praw własności. Domaga się jednak silnego rządu, który regulowałby rynek w rzekomym ogólnym interesie. Regulacje te w teorii faszystowskiej powinny być następstwem zasady chronienia obecnych właścicieli przed zmianami na rynku, które to zmiany są rzekomo zamierzonymi rezultatami nieuczciwej konkurencji ze strony niekontrolowanego wielkiego biznesu.

Przeciętny drobny biznesmen z lat dwudziestych utożsamiał ekonomiczną koncepcję wolnego rynku i kapitalizmu ze status quo. Z wolnościowego punktu widzenia utożsamienie to jest błędne, ale ponieważ wszystkie partie zainteresowane w status quo nazywały się „liberałami”, obrońcami „rynku” i „kapitalizmu”, można zrozumieć, że apolityczny, nie szkolony w ekonomicznej teorii biznesmen nie był w stanie dojrzeć różnicy pomiędzy kapitalizmem a gospodarką mieszaną. Dlatego myślał on o rynku jako o niepowodzeniu. Oczywiście nie podobało mu się rozwiązanie komunistyczne, bo chciał zachować swój majątek. Alternatywą był faszyzm, obiecujący znieść rynek, a utrzymać prawa własności.

II. WARUNKI SPOŁECZNO-PSYCHOLOGICZNE

Faszystowska koncepcja „socjalizmu właścicieli” wywodziła się z bardziej podstawowej koncepcji „rewolucji konserwatywnej”, apelującej nie tylko do właścicieli, ale i do szerszego ogółu. Podczas gdy komunizm mówił o całkowitej zmianie społeczeństwa, co urażało konserwatywne uczucia mas, faszyzm dążył do zmiany jedynie struktury politycznej. Faszyzm chciał zmienić tę strukturę zachowując społeczeństwo takie, jakie jest, czy też, mówiąc krytycznie, takie, jakim widzieli go faszyci – chciał

mianowicie zachować własność, rodzinę, pracę dla każdego, bezpieczeństwo na ulicach i autorytet. Wrogów wszystkich tych pięknych rzeczy faszyści upatrywali w rynkowych zmianach będących wynikiem nieskrępowanej działalności wielkiego biznesu, egoizmie – zwłaszcza takich kozłów ofiarnych, jak Żydzi czy inne mniejszości, nonkonformistach rzekomo niszczących styl życia tak zwanych „normalnych ludzi” i liberalizmie prowadzącym do osłabienia państwa, zachęcającego do wszelkiego rodzaju dekadencji, nihilizmu, przestępczości i próżniactwa.

Faszyzm apelował do konserwatywnych i rewolucyjnych uczuć ludzi jednocześnie: uczucia konserwatywne były zaspokajane przez mówienie, że struktura społeczeństwa nie ma być zmieniana, a uczucia rewolucyjne zaspokajano obiecując, że każdemu będzie lepiej, gdy zostanie ustanowione silne państwo, które zapewni, że ponad egoizm przedłożony zostanie powszechny dobrobyt.

III. PAŃSTWO A DYNAMIKA GRUP NACISKU

Libertarianizm definiuje współczesne państwo jako zespół środków do interweniowania w dobrowolne działania jednostek i swobodnie formowanych wspólnot. Politykę definiuje się jako walkę między różnorakimi grupami interesu i nacisku o używanie tych środków do swoich celów. W świetle tej teorii faszyzm jest ostateczną formułą etatystyczną: kończy politykę, obiecując większości grup interesu zaspokojenie ich pragnień. Jedynie parę grup interesu nie zostaje zaproszonych do wejścia w faszystowską koalicję i grupy te zniesławia się jako antyspołeczne – po to, by służyły jako kozły ofiarne. Konflikt o to, kto ma używać siły państwa i jak ta siła ma być używana jest według faszystowskiej teorii rozwiązany. Każdy może pomyślnie pracować, aby coraz bardziej umacniać państwo, bo, jak każdy inny, zyskuje on na silnym państwie. Nawet komunistyczna koncepcja walki klasowej, pozwalająca na konflikt i kompromis, jest mniej radykalna niż etatystyczna formuła faszystowskiej konserwatywnej rewolucji i

faszystowskiej masowej koalicji.

Oczywiście rzeczywistość faszyzmu nie odpowiada temu idyllicznemu obrazowi. Ktoś płaci za pomyślność kogoś innego, Piotr płaci Pawłowi – Paweł to oczywiście członek klasy rządzącej, a Piotr to uciskany i wyzyskiwany robotnik lub biznesmen. W faszystowskich rządach jest zatem ciągły konflikt. W faszystowskich Niemczech toczyły się na przykład walki między głównym nurtem partii a antywłaścicielskimi lewicowymi SA, między partią a tradycyjną administracją i między siłami bezpieczeństwa a armią.

Brutalność faszystowskich rządów ma paradoksalne korzenie: z jednej strony odzwierciedla ona obietnicę, że państwo będzie służyć każdemu uprawnionemu interesowi. Ktokolwiek więc ośmiela się działać przeciw państwu, musi być postrzegany jako ktoś zagrażający pomyślności innych, którego antyspołeczne zachowanie powinno zostać uniemożliwione. Z drugiej strony, ponieważ ta faszystowska obietnica jest zwyczajną ideologią służącą do formowania koalicji, nieustanne starcia grup interesu muszą owocować przemocą. Teoria ta nie pozwala na pokojowe procedury rozwiązywania konfliktów. Każda grupa interesu zaangażowana w jakiś konflikt musi zniesławiać swych przeciwników jako antyspołecznych ze swej istoty. W kontekście faszystowskiego państwa sukces jakiejś grupy interesu nieuchronnie prowadzi do zagłady jej przeciwników, a jej niepowodzenie oznacza, że sama zostanie wytępiona. Tak więc brutalność faszystowskich rządów wypływa z teorii odrzucającej istnienie grup interesu oraz z praktyki ukształtowanej przez walki takich grup, nie ograniczanych przez reguły znane w demokracjach. Na dłuższą metę taka oparta na przemocy forma rządu jest nieopłacalna i niewygodna dla samej klasy rządzącej. Większość totalitarnych rządów, jeśli tylko utrzymują się one przy władzy dostatecznie długo, rozwija pewien rodzaj quasi-demokratycznego procesu pozwalającego grupom interesu walczyć bardziej pokojowo, jak można to było zaobserwować w komunistycznym Związku Sowieckim czy w

faszystowskiej Hiszpanii.

Jest jeszcze jedno źródło brutalności faszystowskich rządów, a mianowicie silna potrzeba kozłów ofiarnych. Z powodu ogromnych, niemożliwych do dotrzymania obietnic czynionych przy formowaniu faszystowskiej koalicji, państwo ciągle musi kogoś obwiniać o swoje niepowodzenia. Ale żeby zakłócić dobre funkcjonowanie rzekomo wszechpotężnego państwa, owe kozły ofiarne muszą dysponować nadprzyrodzonymi siłami, tak, że przy zwalczaniu tych złych wrogów dozwolona jest każda brutalność.

Jedynie dwie grupy interesu pozostały odporne na nazistowską propagandę: zorganizowani robotnicy i katolicy. Dla jasności, pozostawały one odporne przed faszystowskim przewrotem. Potem podporządkowały się faszystowskiemu konformizmowi. Szacuje się, że do końca drugiej wojny światowej około 80-90% niemieckiej populacji było wiernymi zwolennikami Hitlera.

Wolnościowiec powinien spodziewać się odporności zorganizowanych robotników i katolików na wezwania ze strony faszystowskiej koalicji: te dwie grupy były tymi grupami w Republice Weimarskiej, które czuły, że status quo dało im całą władzę, jaką mogą mieć. Zorganizowani robotnicy realistycznie uważali korzystające z prawnych przywilejów związki zawodowe za najskuteczniejszy instrument walki o swoje interesy. Ale robotnicy w małych miastach, w rejonach wiejskich oraz bezrobotni, zwłaszcza młodzi – to jest robotnicy, którzy nie byli zrzeszeni w związkach zawodowych lub w wyniku ich działalności ponosili realne straty – okazywali silne ciągoty w kierunku faszystowskiej koalicji.

Niemieccy katolicy zorganizowani byli w „Partii Centrum”. Partia ta, zdobywająca około 15% głosów, była bardzo silna, zwłaszcza dlatego, że posiadając tak lewicowo-socjalistyczne, jak i prawicowo-konserwatywne skrzydło była jedyną siłą w parlamencie mogącą zintegrować demokratyczną lewicę i prawicę w działającą koalicję. Z powodu swej silnej pozycji w tzw. koalicji weimarskiej katolicy nie spodziewali się niczego po

NSDAP, tym bardziej, że naziści w celu uniknięcia wciągnięcia w konflikt obu chrześcijańskich religii stosowali rodzaj pogaństwa.

Przyczyna, dla której po objęciu władzy przez nazistów wszystkie grupy interesu podporządkowały się nowemu państwu, może również być łatwo wyjaśniona przez libertarianizm: niepodporządkowanie się byłoby zmarnowaniem jakiejkolwiek możliwości wpływu na wydarzenia polityczne. Bardziej opłacalna, przynajmniej na krótką metę, była współpraca. Próbowaly jej nawet organizacje żydowskie. Tak więc mechanizm integracji jest w państwach totalitarnych ten sam, co w państwach demokratycznych. Mechanizm ten najlepiej opisywany jest przez termin *rent-seeking-society* (społeczeństwo dążące do dzierżawy): opiera się on na intuicji, że opozycja w większości przypadków jest kosztowniejsza od lobbyingu.

IV. ETOS ETATYSTYCZNY

Przy pomocy tych trzech powiązanych ze sobą elementów: „socjalizmu właścicieli”, „konserwatywnej rewolucji” i „dynamiki grup nacisku” (teorii wyboru publicznego) nie da się zinterpretować całego fenomenu faszyzmu. Ani wielu właścicieli, ani konserwatysty, ani żadna inna grupa interesu biorąca udział w faszystowskiej koalicji nie mogła mieć realnych nadziei na usatysfakcjonowanie. Wszelka racjonalna kalkulacja musi doprowadzić do wniosku, że obietnice Hitlera nie były warte nic.

Jedynym wyjaśnieniem faktu, że wielu ludzi, nawet skądinąd racjonalnych ludzi takich, jak biznesmeni, angażowało się w sprawę faszyzmu jest zakorzeniona wiara w boskie zdolności państwa. Współczesna niemiecka tradycja etatystyczna ma trzy korzenie:

1. Bardzo późne utworzenie niemieckiego państwa narodowego. Na początku XIX wieku Niemcy liberałowie pozbyli się wielu antyetatystycznych cech pierwotnego liberalizmu i wymyślili

tak zwany „liberalizm nacjonalistyczny”, który większy nacisk kładł na jedność narodu niż na wolność jednostki. Na przykład ze smutkiem czyta się, jak niemiecki filozof Johann Gottfried Fichte przechodził od swych wczesnych całkiem wolnościowych idei na pozycje wczesnego narodowego socjalizmu opartego na czczeniu narodu. Tak więc w Niemczech nie było żadnej skutecznej liberalnej rewolucji ani ewolucji. Era pruskich liberalnych reform nie trwała dłużej niż dziesięć lat na początku XIX wieku. Liberałowie zbyt wcześnie poszli na kompromis z istniejącą władzą, by wygrać pożądaną jedność narodową. Degeneracja rewolucji francuskiej i późniejszy podbój Niemiec przez oddziały Napoleona zniszczyły liberalne nadzieje i umocniły uczucia nacjonalistyczne.

2. Tym, co zostało z liberalnych idei, było parę elementów w sferze ekonomicznej. Liberalizm był uznawany za doktrynę ściśle ekonomiczną, bez żadnych związków z innymi ludzkimi działaniami. Tym samym wydawał się być nieuczuciowy lub nawet antyuczuciowy. O wszystkich działaniach wspólnotowych lub innych działaniach uwzględniających uczucia myślano jako o z konieczności autorytarnie organizowanych przedsięwzięciach. Liberalna idea wolnych stowarzyszeń, wspólnot opartych na zgodzie, pozostała dla większości Niemców obca.

3. Wreszcie – uzbrojony w najbardziej etatystyczną filozofię rozwiniętą w Niemczech, filozofię Hegla, mieszkający w Anglii Karol Marks dał poznać swój nowy utylitaryzm. Utylitarne sformułowanie liberalizmu odrzucało pryncypializm klasycznych liberałów, koncentrując się na dobrobycie społeczeństwa jako całości. Wiążąc to z etatystyczną metafizyką i utylitarnymi quasi-socjalistycznymi koncepcjami praktycznymi, Marks położył nowe podwaliny pod etatyzm we współczesnym świecie. Faszyzm nie jest marksistowski w ścisłym sensie tego słowa, ale jest czymś jedynie możliwym w ramach rozwiniętej przez Marksa kombinacji etatyzmu i utylitaryzmu, jak pokazali to Ludwig von Mises i Friedrich Hayek.

Pewien rodzaj etatystycznej tradycji można znaleźć w każdym

kraju, który nabawił się faszystowskich rządów. Oczywiście tradycje te różnią się w szczegółach. Z drugiej strony silna amerykańska tradycja liberalna jest prawdopodobnie wyjaśnieniem, dlaczego New Deal nie zaowocował faszyzmem w europejskim stylu. Amerykański New Deal był także socjalizmem właścicieli, nie całkiem wprowadził konserwatywną rewolucję, ale konserwatywną ewolucję. Ale New Deal nie rozwinął idei, że do zrealizowania jego programu niezbędne jest zniesienie wszelkich praw obywatelskich.

Jednym z najbardziej przerażających rezultatów antyindywidualistycznych tradycji, które nie potrafiły nauczyć Niemców tolerancji, był antysemityzm narodowych socjalistów. Każde etatystyczne rządy opierają się na tworzeniu kozłów ofiarnych obwinianych za niepowodzenia mające faktycznie swój początek w administracji. Normalnie jednak tymi kozłami ofiarnymi są krytycy, intelektualiści, nonkonformiści i cudzoziemcy. Oczywiście te kozły ofiarne też były przez nazistów używane. Ale swoją najzagorzalszą nienawiść naziści skierowali przeciwko Żydom. Nienawiść ta opierała się na wierze, że jakaś osoba może być częścią spisku zwyczajnie na mocy urodzenia. Nie da się wyjaśnić, dlaczego tak wielu Niemców poparło ten absurdalny, nieracjonalny pogląd, jeśli nie weźmie się pod uwagę długiej tradycji kolektywistycznego, nietolerancyjnego myślenia.

To antyindywidualistyczne myślenie wciąż funkcjonuje, na przykład wtedy, gdy uważa się Niemców (lub oni sami siebie uważają) za zbiorowo winnych faszyzmu, nawet jeśli urodzili się (jak ja) po wojnie. Lub gdy po ekscesach brytyjskich kibiców w Brukseli w 1985 r. obciąża się odpowiedzialnością cały brytyjski „naród”.

V. WSPÓŁCZESNA FASZYSTOWSKA GROŹBA

Zatrzymujący się w pół drogi liberałowie i demokraci opisują narodowy socjalizm jako przypadek w nowożytnej historii. Mówią nam, że zachodnia demokracja jest teraz zabezpieczona przed

faszyzmem. Z drugiej strony marksiści zwykli mawiać, że społeczno-ekonomiczne warunki, na których bazuje faszyzm wciąż istnieją, narażając świat na nowy faszyzm. Myślę, że ten ostatni wniosek jest słuszny, ale z innych przyczyn. Podczas gdy marksiści obwiniają za faszyzm kapitalizm, wolnościowcy pokazują, że faszyzm jest skrajnym typem etatyzmu, antykapitalizmu.

Faszystowska groźba ma według mnie trzy wymiary:

Wydaje się możliwe, że ciągły kryzys mieszanych gospodarek zachodnich doprowadzi do sytuacji, w której newdealowski „dobry faszyzm”, jak nazwał go John T. Flynn, przekształci się w prawdziwie totalitarny faszyzm. Z ekonomicznej teorii libertarianizmu wiemy, że gospodarka mieszana jest ze swej istoty niestabilna. Doświadczenie faszyzmu uczy nas, by nie pokładać zbyt dużej wiary w to, że wraz z kryzysem etatyzmu ludzie uświadomią sobie jedyne prawdziwe długofalowe rozwiązanie, tj. wolnościową rewolucję. Niestety, jest bardzo prawdopodobne, że będą oni dążyć do bardziej etatystycznych krótkoterminowych rozwiązań – faszyzmu lub, czasami, autorytarnego komunizmu.

Drugim wymiarem dzisiejszej faszystowskiej groźby jest faszyzm Trzeciego Świata. Jego wyszkoleni przez kolonialne władze w etatystycznej gospodarce przywódcy wydają się myśleć jedynie o dwóch możliwych strukturach społecznych: komunizmie i faszyzmie. Co bardziej komplikuje sprawę, to fakt, że faszyzm Trzeciego Świata jest czasem powiązany z rzekomo „kapitalistycznymi” ideami i że czołowa rzekomo „kapitalistyczna” siła, Stany Zjednoczone, popiera wiele protofaszystowskich rządów w Trzecim Świecie. Oznacza to, że rzeczywiste rozwiązanie problemów nędzy, głodu i opresji nie może być widziane przez przeciętnych ludzi z Trzeciego Świata.

Po trzecie, muszę to teraz dodać, wydaje się prawdopodobne, że upadek wschodniego państwowego komunizmu doprowadzi do faszyzmu. Blok wschodni został zmieciony niestety nie przez

ludową rewolucję, ale przez mądrzejszych i bardziej nacjonalistycznie nastawionych administratorów. Tak więc etatystyczna ideologia pozostała nienaruszona. Ba, niektóre ograniczenia nakładane na władzę państwową przez ideologię komunizmu zostały zniesione, na przykład kilka nowych „narodów”, które oderwały się od ZSRR uciska teraz swe mniejszości bardziej niż przedtem.

Co za tym idzie, faszyzm nie jest dziś mniej niebezpieczny, niż w latach dwudziestych i trzydziestych. Jaki zatem wniosek możemy wyciągnąć z faszystowskiego doświadczenia? Według mnie do wyciągnięcia są cztery główne wnioski.

Pierwszy wniosek, jaki wolnościowcy powinni wyciągnąć z faszystowskiego doświadczenia najlepiej sformułować w postaci paradoksu. Z jednej strony naszą strategią nie może być sekciarski puryzm. Prawdopodobnie nie uda się nam zbudować całkowicie wolnego świata, ale musi udać się nam obrona następnej w kolejności dobrej rzeczy – swobód obywatelskich. Nie powinniśmy bać się formować koalicji z każdym chcącym bronić tych wolności – konserwatystami, liberałami, socjaldemokratami czy kimkolwiek innym. Naiwną rzeczą jest myśleć, że możemy zyskać na załamaniu się gospodarczego czy politycznego porządku liberalnych demokracji i mieszanych gospodarek. Z takiego załamania korzystają jedynie faszyści i niekiedy komuniści – ponieważ ludzie nie są gotowi zaakceptować wolnościowego rozwiązania. Nasza jedyna szansa leży w zabezpieczeniu i pewności swobód obywatelskich, pozwalających nam edukować ludzi i propagować nasze poglądy.

Z drugiej strony nasza strategia nie może polegać na tanim kompromisie. Musimy być radykalni, by pokazywać, że libertarianizm jest czymś odmiennym. Powinniśmy pomóc ludziom uświadomić sobie, że libertarianizm nie jest tylko środkiem zastępczym, ale że może on ulepszyć całą strukturę społeczeństwa. Największym błędem liberałów z początku XX wieku było to, że utracili swoją utopijną wizję zawierając pokój z istniejącą władzą, z etatystami i właścicielami

niesprawiedliwie zdobytego majątku. Jeśli na przykład nie nakreślimy jasnej granicy pomiędzy libertarianizmem a reaganizmem i thatcheryzmem, nie możemy dziwić się, gdy ludzie odwrócą się do nas plecami. Jest dla mnie oczywiste, że jeśli zawrzemy pokój ze status quo, to jest jeśli zaangażujemy się w głupie polityczne wojny pomiędzy niczym nie różniącymi się od siebie partiami i kandydatami, nie będziemy mieć żadnej szansy zmienienia czegokolwiek na lepsze.

Kolejnym wnioskiem jest to, że nie wolno nam, w żadnych okolicznościach, oddzielać idei praw własności, wolności gospodarczej i swobód obywatelskich. Oddzielenie praw własności od wolności gospodarczej prowadzi do faszystowskiego „socjalizmu właścicieli”. Oddzielenie wolności gospodarczej od swobód obywatelskich wywołuje wrażenie, że liberalizm nie ma nic wspólnego z codziennym i uczuciowym życiem wspólnoty. Wolnościowcy nie bronią praw własności jako takich, ale jako część całego spektrum swobód obywatelskich. Rzekoma ochrona praw własności w kraju, gdzie Żydzi, homoseksualiści, nonkonformiści i wszyscy krytycy rządu są nękani, więzieni i mordowani, jest nic nie warta. Prawa własności nie oparte na fundamentalnej zasadzie samoposiadania, to jest samostanowienia jednostki, nie mogą być uznawane za rzeczywiste prawa własności.

Myślę, że oczywistym wnioskiem z faszystowskiego doświadczenia jest to, że potrzebujemy praktycznego programu pomocy ludziom zubożałym w wyniku działania państwa. Jeśli jest milionowe bezrobocie, nic nie daje mówienie bezrobotnym, że po zniesieniu regulacji rynku na dłuższą metę będzie lepiej. Oni są w potrzebie teraz – i poprą każdego etatystycznego, komunistycznego czy faszystowskiego, przywódcę obiecującego krótkoterminowy program. Przez działający wolnościowy program pomocy nie rozumiem tu oczywiście programu rządowego, choć myślę, że coś w rodzaju negatywnego podatku dochodowego Milтона Friedmana byłoby lepsze niż nic. Ale według mnie negatywny podatek dochodowy mógłby być jedynie środkiem

zastępczym. Powinniśmy szukać rzeczywiście wolnościowego rozwiązania, bez udziału rządu. Myślę o kombinacji idei kontrgospodarki Sama Konkina i pomysłu Wolnościowej Fundacji na rzecz Pomocy Ludziom Huberta Jongena.

Ostatni wniosek stanowi prawdopodobnie, jak to widzę, największe wyzwanie dla wolnościowców. Musimy wywołać wśród ludzi powszechną solidarność. Mówienie, że samolubstwo doprowadzi do sytuacji, w której każdy uświadomi sobie, że wolność jest najlepszą organizacją społeczeństwa, zapewniając każdemu największe szanse osiągnięcia jego celów, jest bardzo nierealistyczne. Każda jednostka działająca w samolubny sposób próbuje maksymalizować zyski w istniejących warunkach. Wyobrażona przyszła wolność nie daje żadnej uciechy, gdy przychodzi jej konkurować z horrorem więzienia i tortur za niepodporządkowanie się totalitarnym rządóm. Na przykład, dlaczego nauczyciel nie ma uczyć dzieci, że Żydzi, Murzyni, Biali czy ktokolwiek inny to niższe stworzenia, jeśli każe się mu tak robić pod groźbą uwięzienia lub nawet śmierci, jeśliby odmówił? Siła do opierania się przychodzi jedynie z umiłowania prawdy, sprawiedliwości, ludzkości, które to umiłowanie nazywam „powszechną solidarnością”. Osoba bez umiłowania tych rzeczy zawsze uzna, że koszty opozycji przekraczają korzyści. Nie mówię, że samolubstwo nie jest cnotą – ale wolnościowiec potrzebuje dwu cnót – samolubstwa i umiłowania sprawiedliwości. A ponieważ cnoty te nie harmonizują ze sobą, każdy wolnościowiec ma wewnętrzny problem.

Autor: Stefan Blankertz

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: Why You Can't Find Freedom in an Unfree World And Other Libertarian Lectures

Źródło polskie: „Mać Pariadka” nr 10/1996 i [Libertarianizm](#)